

Najskutoczniejsza - szeptana plotka

GDZIE usytuowany jest toruński teatr — bez trudu wskaże każdy mieszkaniec miasta. Głównie jednak ze względu na jego centralne położenie. Rządziej — ponieważ jest jego częstym bywalcem. Aktorzy w Toruniu nie należą obecnie do idoli wskazywanych palcem na ulicy przez tłumy wielbicieli, a dyrektorzy, bez względu na wielkość nazwisk, od wielu lat miewali problemy z zapewnieniem widowni. No, może poza okresem festiwalu.

Każda zmiana na stanowisku dyrektora teatru rodziła nadzieje na zmianę tej dość szczególnej sytuacji w prawie dwustutysięcznym mieście z jedną sceną.

Obecnie w Teatrze Wilama Horzycy trwają intensywne przygotowania do nowego sezonu. Miejsce dotychczasowego dyrektora — Marka Okopińskiego zajęła Krystyna Meissner. Czyli wynikałoby, że znowu ożyją nadzieje na zaznaczenie się teatru w życiu kulturalnym miasta.

— Rzeczywiście, największą moją ambicją i celem działań jest pozyskanie widza — mówi Krystyna Meissner. Przede wszystkim tego indywidualnego, który przychodzi i kupuje bilety w kasie, bo ma wewnętrzną potrzebę obejrzenia spektaklu, kolejki przed kasami — to moje marzenie.

— A jakim to sposobem toruński widz miałby nagle pokochać teatr i szturmem uderzyć do kas. Czyżby zamierzała pani wystawiać same operetki?

— Wiem, że toruńska publiczność przepada za teatrem muzycznym. Wynika to z historycznych uwarunkowań i tradycji ziem zaboru pruskiego. Nie widzę zresztą w tym nic złego. Chociaż operetki nie będzie, ale elementy teatru muzycznego — tak.

Jeszcze w tym sezonie do „Opery żebraczej” oprawę muzyczną przygotuje Tomek Bajerski, ten sam, który dla Englerta opracował muzycznie „Mahagonny”, natomiast do Much „Sartre’a chce zaprosić lidera grupy „Perfekt” — Holdysa.

Żeby jednak móc to realizować, muszę przygotować zespół do wokalnejszej eksploatacji, rozwinąć go w tym kierunku. Sprowadziłam zresztą kilka osób ze sobą.

— Chce pani zapełnić widownię, a serwuje toruńskiemu widzowi zamiast na przykład komedii Fredry — „Muchy”, „Operę żebraczą”. Nie wiem czy to najlepszy, najskuteczniejszy środek do celu, nawet jeśli Holdys pojawi się na scenie osobście.

— To co chcę zrobić w Toruniu, będzie kontynuacją mojej koncepcji programowej w Zielonej Górze. Tam się to udawało, to czemu nie ma się udać tutaj. Opieram się przecież na najlepszych utworach, jakie powstały przez 2 tysiące lat.

W pierwszym roku chcę zaprezentować toruńczykom sztuki, które korespondują z naszą obecną rzeczywistością, mówią o sytuacjach moralnych, emocjonalnych, spotykanych na co dzień, o radościach i kłopotach nam bliskich. A w takim przypadku uważałam, że najbezpieczniej będzie oprzeć się na sztukach współczesnych z wielkiej literatury dramatycznej, takich z elementami groteski. Stąd w repertuarze na ten sezon „Kartoteka” Różewicza, „Szkarłatna Wyspa” Bułhakowa, „Muchy” Sartre’a, „Opera żebracza” Gay’a, „Strachy i nędze II Rzeszy”, „Ferdynand” Gombrowicza.

— I sądzi pani, że te nazwiska nie wystraszą publiki?

— Sądzę raczej, że zainteresują. Bo kto nie słyszał o Gombrowiczu, Bułhakowie. Nie mówię, że poznał, ale słyszał.

— A co dalej; kolejni wielcy współcześni?

— Dalej chcę ruszyć polską klasykę. Fredro, Słowacki... W pierwszym roku poznam publiczność; jej wymagania, upodobania. Mam nadzieję, że zaakceptuje moje propozycje, że się zrozumiemy.

— Czy myśli pani tylko o dorosłych czy także o małych widzach?

— Oczywiście, że myślę o dzieciach. Ale to na razie tajemnica.

— Chce pani, aby kierowany przez nią teatr był popularny i dostrzeżony w mieście a nie robi nie dla reklamy. 25 września rozpocznie się sezon, a dopiero teraz nasze usiłowania dotarła do nowego dyrektora dany rezultat.

— Najpierw przeprowadzka z Zielonej Góry do Torunia, czyli lokalne trzęsienie ziemi, potem przebywałam poza krajem. Kiedy natomiast zjawiłam się w grodzie Kopernika, natychmiast zajęłam się przygotowaniem premiery. Inne sprawy, a także kontakty ze środowiskami, pozostawiłam sobie na potem.

Reklama, jest owszem, dla teatru bardzo cenna. Moim zdaniem jednak najwięcej przyciąga widza szeptana plotka, rodząca się po spektaklu. Podawana z ucha do ucha, obrastająca w mity. I na to bardzo liczę.

— Dlaczego odeszła pani z Zielonej Góry, gdzie 2,5 roku dyrektowała?

— Dostałam propozycję objęcia toruńskiego teatru, a ponieważ tutejszy zespół stwarzał mi większe możliwości realizacji moich koncepcji programowych i repertuarowych, więc postanowiłam skorzystać z oferty.

— A nasz zespół aktorski jest zachwycony zmianą?

— Na razie przyjął mnie ostrożnie, z rezerwą; co mnie wcale nie dziwi, a nawet cieszy. Ja też jestem ostrożna.

— Nie boi się pani konfrontacji z sukcesami poprzednika — Marka Okopińskiego?

— To szlachetna rywalizacja. Nie, nie boję się. Sprawia mi to nawet satysfakcję.

— Kto będzie reżyserował w nowym sezonie? Ponoć dwu dotychczasowych reżyserów zrezygnowało ze współpracy.

— To prawda. Udało mi się natomiast zaangażować do reżyserowania u nas spektakli Jacka Zembrzuskiego, znanego zapewne telewizjom chociażby z ciekawego przedstawienia „Pokojówek”, Wojtki Maryańskiej, Witolda Smigajewicza, a także rewelacyjną absolwentkę szkoły krakowskiej Aleksandrę Domańską, której praca dyplomowa uzyskała bardzo wysokie noty.

Są to wszystkie młodzi reżyserzy, ale już o ciekawych osiągnięciach. Nie zamierzam ich kępować, hamować wyobraźni. Było powstało widowisko atrakcyjne, kolorowe, sensowne; gdzie przede wszystkim dużo się dzieje.

* * *

25 września z „Kartoteką” Różewicza wystartuje w nowy sezon toruński teatr pod nowym kierownictwem. Czy propozycje programowe i repertuarowe przybliżą mieszkańcom teatru, który dotychczas jest jakby obok. Na to pytanie odpowiedź dać będzie można dopiero za jakiś czas.

Optymizm dyrektor Meissner i jej wysiłki będą musiały się przebić przez doświadczenia wielu lat niepowodzeń i przyzwyczajanie nieodwiedzania teatru toruńskiego; w niektórych środowiskach uważanego nawet za objaw dobrego tonu.

Rozmawiała A. WALCZAK